

Wieloletnia szkolenia kadry. Jeśli idzie o drugą część, która wydaje się łatwiejsza, to znaczy realizację ustawy z dnia 2 stycznia, tutaj — powiadamy, możemy mieć nadzieję, że nie będzie ona łatwiejsza w realizacji, abowiem współdziałała z nami już, zycie gospodarce. Ustawa ta roziaga na wszystkie zakłady pracy obowiazek kształcenia młodzieży, którzy jednocześnie zdobywaja nauke zawodu w zakładzie pracy i kształta sie w szkole dokształcaja — jak ja dotychczas nazywalismy, a chcemy ja nazywac nadal po prostu szkola zawodowa dla

Interesująca lektura dla nauczycieli i oświatowców

W POLSCE LUDOWEJ dużo i słusznie mówi się o naszym postępie, o naszym rozwoju, o naszym sukcesie. PAN poświęca Odrodzeniu i Oświeceniu w Polsce przyczynę do pojawienia się w tym czasie wielu ciekawych przyczynków naukowych o prądach i twórcach tamtych epok.

Z przyczynkami historycznymi ma się wszakże tak zwykle, że po niedługim już czasie od chwili swego ukazania pokrywają się na półkach bibliotecznych kurzum zapomnienia. Czasem tylko sięga po nie ręką badacza piszącego następny jakiś przyczynków do dzieł ojców.

Tymczasem jednak zapotrzebowanie wśród pracowników oświaty i nauczycieli na literaturę historyczno-kulturową jest wprost olbrzymie, najczęściej jednak po prostu nie wiedzą gdzie jej szukać.

Wiedziałem na własne oczy, że dwa tomy „Historii wychowania” St. Kota przepisały w całości na maszynie, pilnie studiowane przez młodych nauczycieli i to wcale nie w celach egzaminacyjnych. A przecież książka ta zawierająca dużo wiadomości z dzieł wychowania i nauczania w Polsce, jak wiadomo, wcale nie jest ostatnim słowem nauki w tych sprawach. Dobrze się więc stało, że ostatnio ukazały się „Studia z dzieł polskiej myśli filozoficznej i naukowej” p. Bogdana Suchodolskiego, w których będzie można znaleźć nowo oświetlone postępy nurtów naszej przeszłości kulturalnej.

Autor jest wybitnym kulturoznawcą, pedagogiem i polonistą nie mówiąc już o tym, że jest przy tym nie byle jakim znawcą prądów filozoficznych i społecznych epok, w których te nury powstawały. Toteż „Studia” są przebiegłą skarbnicą wiedzy o nauce, filozofii, piśmiennictwie, zwłaszcza politycznym, oraz wychowaniu w czasach Polski szlacheckiej.

Zakres „Studiów” obejmuje Odrodzenie i Oświecenie w Polsce. Jest to zakres z jednej strony bardzo szeroki, o czym najlepiej świadczy objętość książki wynosząca aż 942 stron druku, wypełnionych niezwykle esencjonalną treścią, z drugiej jednak za wąski, jeśli się zważy na zainteresowania, jakie budzi ten temat zwłaszcza wśród badaczy filozofii i historii, a także wśród młodej inteligencji. Zainteresowania jej sięgają również poza czasy pierwszej Rzeczypospolitej zwłaszcza do epoki niewoli narodowej, która w „Studiach” nie jest uwzględniona. A ktoż to inny jeśli nie profesor Suchodolski, jako autor licznych

przyczynków i studiów również z tej właśnie epoki, które ukazywały się w okresie międzywojennym, żeby tylko przypomnieć jego zgola odkrywcze prace o Stanisławie Brzozowskim jako filozofie i krytyku — mógłby podjąć się tego trudnego ale i tak doniosłego obecnie zadania?

Wracając wszakże do omawianego tomu trzeba stwierdzić, że zawarte w nim rozprawy są nowym wejrzeniem autora w naszą przeszłość kulturalną. Sam autor tak o tym pisze w przedmowie do książki: „Proces społecznej przebudowy naszego życia stał się źródłem nowego widzenia przeszłości. Jak wielokrotnie w dziełach, podobnie i w naszej epoce nowa rzeczywistość podejmowała próbę przeprowadzenia w nowy sposób linii granicznej między tradycją żywą a martwą”.

Praca omawiana jest dziełem napisanym z wielką erudycją, każda wysuwana przez siebie teza uzasadniona rozlicznymi argumentami źródłowymi. Argumenty te, mające najczęściej postać mało lub wcale nieznanych wiadomości historycznych, odwołujących się do odkrytych w rozległych źródłach, czynią lekturę książki wprost pasjonującą. Dla nauczycieli i oświatowców szczególnie są cenne te fragmenty dzieła, które dotyczą dzieł wychowania w pierwszej Rzeczypospolitej. Dotąd ukazywały się z tego zakresu prace przed wojną typu encyklopedycznego, po wojnie zaś — żenująco upraszczające procesy wychowawcze w tamtych czasach i sprowadzające jego rozwój wyłącznie do przemian w bazie ekonomicznej. Autor natomiast daleki od wszelkich łatwizn i uproszczeń ukazuje go w całej złożoności.

Mimo swego naukowego charakteru praca napisana jest niezwykle przejrzystą, czyta się więc ją jak bardzo ciekawą powieść. Przy jej lekturze nasuwa

się myśl, skądinąd znane twierdzenie, że o rzeczach trudnych można i trzeba pisać w sposób łatwy. Zawili styl wcale nie jest oznaką naukowości. Są jednak w tym o wielkich walorach dzieła sprawy, na temat których można by z autorem dyskutować (nie znaczy to, że ujęcie są w sposób niesłuszny). Pisząc np. o polskim Oświeceniu, autor zdaje się nie przywiązywać większej wagi do roku 1764 (wstąpienie na tron Stanisława Augusta), a jednak jest to rok w rozwoju kultury polskiej przełomowy. Oczywiście wszelki fakt historyczny, a więc i ten, powinien być analizowany wraz ze swoim otoczeniem, to znaczy, w danym wypadku, wraz ze swymi założeń i dobie saskiej. Podobnie dyskusyjnym wydaje się twierdzenie autora (str. 160), że przydatność filozofii idealistycznej dla demokracji-revolucyjnej młodzieży grupowanej wokół „Dekady Polskiej” (1821 r.) — „jako jej bojowa filozofia działania stawała się wątpliwą” — skoro jednak filozofia ta zrodziła obydwa nasze powstania. Te i być może kilka jeszcze innych kwestii, które mogłyby stanowić przedmiot dyskusji z autorem, w niczym jednak nie umniejsza wielkiej wartości całego tego dzieła. Toteż powinno się ono znaleźć w rękach spragnionych dobrej lektury naukowo-historycznej nauczycieli i oświatowców.

Książka stanowi może także doskonały tekst dla tu i ówdzie powstających nauczycielskich zespołów samokształceniowych, które pracę swą mogłyby, a może nawet powinny rozpocząć od studiów nad postępowymi naszymi tradycjami kulturalnymi.

JÓZEF SOSNOWSKI

“Bogdan Suchodolski, „Studia z dzieł polskiej myśli filozoficznej i naukowej” — PAN Komitet Historii Nauk, Zakł. Narod. im. Ossolińskich, str. 932.



Zespół Szkolnego Teatru Lalek w Nowosolnej k. Łodzi

Sąsiedzkie zebranie dwu Okręgów ZNP

W LUTYM br. w Klubie Nauczycielskim w Poznaniu odbyło się wspólne zebranie prezydiów Zarządów Okręgowych Kształcenia i Wychowania ZNP. Zebraniu przewodniczył kol. Władysław Szulc — prezes Okręgu Kształcenia i Wychowania ZNP. Głos zabierało 22 przedstawicieli Kształcenia i Wychowania — w tym 4 przedstawicieli Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Głównym tematem była współpraca obu okręgów w dziedzinie zawodowej i kulturalno-oświatowej.

Zebrani stwierdzili, że obowiązkowo Poznań jest współpracować z Kształceniem i pomagać mu w dziedzinie prac pedagogicznych, kulturalnych i badawczo-naukowych. Kształcenie natomiast może nauczycielom wielkopolskim użyć wiele atrakcji krajoznawczych — szczególnie w lecie na pięknych plażach Bałtyku.

W dyskusji poruszono: wymianę doświadczeń w zakresie konferencji rejonowych, prac kulturalno-oświatowych (kluby, chóry, zespoły artystyczne); współpracę poszczególnych powiatów — wzajemne odwiedziny. Omówiono organizację czasowej turystyki, kolonii dla dzieci i młodzieży nauczycielskiej, kursów pedagogicznych, wymianę doświadczeń pedagogicznych i organizacyjnych w zakresie szkolnictwa w ogóle. Zastąpiono się nad organizacją Społecznego Studium Nauczycielskiego w Poznaniu dla działaczy ZNP z województw koszańskiego, szczecińskiego, poznańskiego i wrocławskiego, organizację Związku Nauczycielskiego Studium Nauczycielskiego w Pile (zamiast w Trzciance) dla nauczycieli sąsiednich powiatów obu województw, współpracę obu miast Koszalin i Poznań w zakresie opieki nad dziećmi nauczycielskimi w uczelniach wyższych Poznań oraz sposobami współpracy całego nauczycielstwa obu województw.

Kol. Stanisław Piątek ze Złotowa z woj. koszańskiego i kol. Zbigniew Szatkowski z Oboornowa woj. poznańskiego po informowaniu zebranych o nawiązaniu współpracy nauczycielstwa między obu powiatami i opowiedzeniu o wzajemnym spotkaniu nauczycielstwa z tych powiatów. W takich spotkaniach rodzaje uczucia koleżeństwa, przyjaźni i braterstwa.

Niech przyjadą do nas archeolodzy, historycy, by prowadzić dalej badania naukowe nad dziełami ziemi pomorskiej i jej polskością w dalszej i bliższej przeszłości — stwierdzili nauczyciele województwa koszańskiego. Kochamy te

ziemię i prowadzimy pracę kulturalną i oświatową w szkole i w środowisku szkolnym, młodzieży dajemy serce i mamy olny odzwiek — wierzę w to, co robimy i owoc tej pracy — mówił zasłużony nauczyciel i działacz z ziemi złotowskiej wspomniany wyżej kol. Stanisław Piątek.

Zebrani uchwalili wniosek sformułowany przez kol. Franciszka Gintera z Poznania, zapowiadający opracowanie szczegółowego planu pracy w pierwszym dekadzie marca br. uwzględniający postulaty omówione na niniejszym naradzie i po zatwierdzeniu przez kierownictwo obu okręgów — poznańskiego i koszańskiego — realizowany w najbliższych już miesiącach br.

Pięknym myśli zrodziły się na pierwszym zebraniu przedstawicieli nauczycielstwa dwóch województw. Warto się zastanowić, czy ta forma współpracy nie powinna się przyjąć i w innych województwach, np. Olsztyn zbliżył do Warszawy. Nauczyciele warszawscy na pewno pomogą nauczycielom województwa olsztyńskiego w ich ciężkiej na tych ziemach pracy! Warto! Możliwość nam, koleżdy, z innych województw w tej współpracy pomóc.

WAWRZYNIEC GALANT
Poznań

Młodzi działacze kulturalni

DŁUŻA aktywnością odznacza się szkolne kolo Ligii Przyjaciół Zolnierza w Wierzbawie nad Wartą. Ostatnio w ramach tego kola została zorganizowana grupa teatralna prowadzona przez kolegów: T. Romanowskiego, M. Mrugała oraz J. Kawkównę. Grupa ta wyruszyła z gościnnymi występami do środowisk wiejskich. W Chojnie nad Wartą LPZ-towcy zorganizowali wieczór humoru i satyry. Po występach scenicznych — wspólnie bawiono się wesoło.

Młodzież Wierzbawie zorganizowała w ZMW i LPZ w ramach czynu na III Zjazd PZPR przygotowała i urządziła wesoło do wiecznej strzelnicę oraz nawiązała kontakt z młodzieżą starszych klas miejscowej szkoły podstawowej. Młodzież ta odwiedziła z żywym słowem, piosenką, muzyką i widowiskiem teatralnym w zaniebawionej kulturalnie wiejskiej środowiska nadwarciańskiego.

JÓZEF JAKUBOWSKI
Chojno n. Wartą

SYTUACJA MIESZKANIOWA NAUCZYCIELI WARSZAWY

(Dokończenie ze str. 1)

szkania dla rodzin nauczycielskich. Inspektorat nie przewidział tego, że młode koleżanki — wychodząc z międzyzaspierają za mąż — utworzą z Domów Młodego Nauczyciela przysiały dla swoich także bezdomnych mężów i dzieci. Zatem stan jest niepokojący i wymaga jakiegoś uregulowania. Toteż Inspektorat Oświaty postanowił w najbliższym czasie rozwiązać Domy Młodego Nauczyciela. Jaki to podobno jedynie wyjście kładące kres wszelkim nieporozumieniom w tej dziedzinie, ale czy najsluszniejsze?

Oto garść faktów obrazujących sytuację mieszkaniową nauczycielstwa stolicy, zebranych na plenum oraz w toku rozmów z zainteresowanymi kolegami. Wykazują one z jednej strony starania działaczy związkowych, którzy pragną pomóc „zaciężniom” kolegom, z drugiej — wytrwałość nauczycieli, którzy sami kosztowni wielu wyrzeczeń budują własny dom. Ze względu na obojętność i pracowitość tych kolegów oraz dla dobra samej oświaty — konieczna jest stała pomoc i opieka władz stożecznych w likwidowaniu ciasnoty mieszkaniowej nauczycielstwa Warszawy.

W. M.

Prasa o sprawach oświaty i kultury

Kto następny po ministrze?

Z góry można przewidzieć, że artykuł „Zmierzach taniec cywilizacji” (Zycie Warszawy nr 42) wywoła sprzeciw, zastrzeżenia, a kto wie czy nie o burzenia — jak się to mówi — „pewnych kół” czy tylko kółek. Można się tylko ustosunkować do treści wymienionego artykułu — jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czas najwyższy zmienić, odmówić formy pracy domów kultury. W każdym razie coś dodać.

„Czy nie byłoby więc rzecz rozsądną — czytamy — ograniczyć u nas inwestowanie w kulturowe przysypy i przysypy. Proponuję: niech przy „domach kultury” powstaną problemie techniki elementarnej. Niech miejscowi, dorodzi facylowcy uczyć — powiedzmy na równi z podręcznikami i idiomatami — prowadzenia pojazdów mechanicznych, budowy współczesnych silników, czytania schematów elektrycznych, obsługi krótkofalówek, fotografowania i filmowania. Niech obowiązkowo powstają w każdym „domu kultury” kluby filmowe i telewizyjne!”

Korzyści z takiego rozszerzenia programu widzę dostatecznie wielkie i oczywiste. Zebrać ich już nie wliczając. Pozostaje kwestia możliwości.

Wbrew pozorom nie są one tak znikome. Dal nam przykład minister leśnictwa Dab-Kociol, jak przekazywać młodzieży wysłużone samochody. Ile analogicznych możliwości kryją skromne garaże naszych zasobnych PZGS, przedsiębiorstw transportowych, jednostek wojskowych?

Kto następny po ministrze, panowie Dyrektory i Prezesi? Wiele mogłaby pomóc Liga Przyjaciół Zolnierza. Szczególnie jeśli chodzi o urzędowania techniczne. Masę sprzętu, zwłaszcza fotograficznego i filmowego, np. kamery, aparaty projekcyjne, telewizory, można po prostu kupić. A więc.

Panowie Prezesi i Dyrektory, kto na ten cel wysypia pieniądze jeszcze przed ministrami? Kto pierwszy?

„Stander Młodych” w dwu numerach (43 i 44) porusza zagadnienie walki ze zmurszałymi tradycjami. W Związku Radzieckim zmianą systemu szkolnego spowodował i już obecnie powoduje poważne kłopoty. W artykule „Ośma klasa — czy „politikruki”? czytamy:

„Już dziś w związku z przejęciem w domach studenta i internatów na system samoobsługi (sprzątanie, ścielenie łóżek, prasowanie itp.) wielu rodziców gwałtownie protestuje. I to najczęściej robotnicy, nawet ludzie twardej pracy — górnicy.

— Nie po to pracuję ciężko pod ziemią, by córka moja u-

cząc się w szkole musiała zamiatać, ścierać kurze w internacie...

„Dziecko moje nigdy nie robi czegoś podobnego w domu. Czy nie ma już w naszym kraju sprzątańców lub pieniędzy na opłacenie usług w internacie?”

Takiej oto treści listy napływają do redakcji różnych gazet i organizacji młodzieżowych.

Reforma szkolnictwa będzie torowała sobie drogę, łamiąc różnego rodzaju opory, zrywając ze snobizmem i tradycjonalizmem.

A w Polsce? W artykule „Zawinił wcześniej urodzeni” czytamy: „Matura. Świadectwo, które w ostatnich latach narobiło sporo zamieszania. Zmieniła się bowiem jego wartość. Stało się po prostu świadectwem, które (gdyby to było możliwe) powinien posiadać każdy, bez względu na to, czy zamierza złożyć studencką czapkę, czy też stanąć za ladą sklepu spożywczego MHD. Nie wszyscy chcą w taką degradację uwierzyć. Z uporem bronią starej poezji. Szturmują bra-

my wyższych uczelni. Wzrękują w kolejkach na urzędniczą pracę, aby nie spalić...”

„Szkola — musi przygotowywać swoich wychowanków do życia w zmieniających warunkach, uczyć przewidywać ten „cały bałagan kompleksowy, uprzedzić i prawdy oczywiste 20 lat temu. Bażniadek był lekarzem, bo wstyd iść do technikum, bo Malinowska będzie się śmiała, bo...”

„Wydaje mi się, że dopóki dom rodzinny będzie holdował zmurszałemu już tradycjom a szkola zadowalała się będzie milczeniem (w oczekiwaniu aż władze oświatowe zdecydowały wprowadzić reformę przybliżającą „ogólniaki” do życia) to nie można pociągać młodych ludzi za to, że nie potrafili po maturze znaleźć sobie miejsca, że grymaszą, że przeżywają dramaty, które dramatami nie są. Jeżeli trzeba, by w kogoś „zrucił kamieniem”, to warto się zastanowić, w kogo: w tych wcześniej czy później urodzonych? Ja uważam, że w tych pierwszych...”

Wyżej podany wypadek jest tym bardziej niepokojący, że obydwa nauczyciele zostali pobici podczas służby. Kolega kierownik szkoły w Siedziszynie (znany działacz społeczny i kulturalny) urządził w szkole z grupą młodzieży ZMW przedstawienie dla miejscowego społeczeństwa i kiedy po zakończeniu rozpoczął się dla tego zespołu zamknięty wieczorek taneczny — na salę wtargnęli bez zezwolenia podpaliciele. Kiedy kol. Nowak poprosił ich o opuszczenie sali, jeden z nich uderzył go.

Kol. Henryk Celmer prowadził lekcje w Szkole Przemysłowej i na kursie oświaty dorosłych. Kiedy wypadło mu tzw. okienko między lekcjami, wyszedł ze swoją koleżanką, też nauczycielką, na wieś do gospodarza, aby poprosić go o furmankę. Kiedy wychodził z hołsa szkolnego na ulicę, chuligan pobili go.

W całej sprawie charakterystyczne jest to, że obydwa nauczyciele są członkami PZPR i działaczami młodzieżowymi na terenie swoich środowisk szkolnych. Nie kto inny jak właśnie oni pierwsi zorganizowali kolo ZMW, które obecnie prowadzi piękną pracę kulturalno-oświatową i polityczną. Chodzi więc tu wyraźnie o zastraszanie narym młodych nauczycieli, którzy wystają na społeczników, tak bardzo nam potrzebnych. Nigdy bowiem nie będą atakowani słownie i czynnie, kłócić się nie będą, albo ograniczają tylko swoją pracę do zajęć w szkole. Dobry nauczyciel to nauczyciel społecznik, który wykona dobrze swoją pracę w szkole i pracuje aktywnie w środowisku. Takiego nauczycie-

la wróg stale i różnymi metodami będzie atakował.

Niepokojące w tej sprawie jest to, że posterunek MO w Konecku, pow. Aleksandrowski Kujawski, starał się całą sprawę zniekształcić na korzyść chuliganów. Ba, co gorzej, kol. Celmer otrzymał nawet pismo, że jeśli chce wytoczyć sprawę przeciwko chuliganom, musi wpłacić 200 zł na jej prowadzenie. Doprawdy, jakie to wszystko niepokojące; niektórzy nawet odpowiedzialni ludzie starają się uzasadniać, że jeżeli nauczyciel prowadzi zajęcia świetlicowe z młodzieżą, uczy w wieczorowej Szkole Rolniczej bądź też na kursach oświaty dorosłych — nie jest w tym czasie na służbie, a więc nie należy mu się obrona z urzędu. Powinien tego dochodzić z oskarżenia prywatnego. Są też głosy, że sprawy pobicia nie były plany, a więc nie można nazwać ich chuliganami. Po cóż więc nauczyciele robią tyle szumu? — twierdzą.

Takie stawianie sprawy doprowadziło do tego, że ci sami chuliganie dobrawszy jeszcze dwóch nowych (K. Łyczka i Pelatowski) przychodzą wieczorami pod szkołę w Zakrzewie, gdzie odbywała się zajęcia w Wieczorowej Szkole Rolniczej, obrzucają okna brudnym śmieciem i piaskiem. Mel-dunki kierownika szkoły o tym do posterunku MO w Konecku nie wywierają żadnych skutków.

My, nauczyciele, wykonamy to, co do nas należy, ale nie dopuścimy do szantażowania nas. Domagamy się jak najbardziej surowego ukarania winnych, dając tym pełną satysfakcję naszym kolegom. Domagamy się pełnej opieki i natychmiastowej pomocy ze strony MO.

KAZIMIERZ CZARNOMSKI
Ciechoćinek

Sprostowanie
Z powodu niedopatrzenia korekty pominięto nazwiska autorów wkładki zamieszczonej w poprzednim nrze „Głosu”. Autorem artykułu „Ciepłota nowa rolnictwa przemysłowa” jest inż. Alfred Liechtenstein. Najważniejsze problemy współczesnej organizacji pracy kierowniczej i uwzględnienia w programach szkolnych, doc. Jan Chodorowski. Za niedopatrzenie uprzedmiot autorów przepraszamy.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

O podniesienie rangi wychowawcy

JUŻ od dość dawna dyskutujemy o pracy wychowawcy wszelkiego typu zakładów wychowawczych zwracając uwagę na mniej lub bardziej istotne źródła trudności i niepowodzeń poszczególnych placówek oraz szukamy dróg i środków naprawy istniejącego zła.

Szerzeg istotnych źródeł tych trudności wskazywała i podawała środki do ich usunięcia w art. „Trudności wychowawcze w Domach Dziecka” kol. Wiktorii Dęzińskiej, przewodniczącej Krajowej Sekcji Opieki nad Dzieckiem ZNP („Głos Nauczycielski” nr 52).

Wydaje mi się jednak, że dla lepszego zobrazowania tej sprawy należałoby uwzględnić kilka momentów, które uszły uwagi autorki. W związku z tym wydaje mi się również celowym rozszerzenie zakresu postulatów, których realizowanie pozwoli na podniesienie rangi stanowiska wychowawcy i przyczyni się do usprawnienia jego pracy.

Poprawiając się stopniowo warunki lokalowe i wyposażenie poszczególnych placówek wychowawczych, zwiększa ilość choć bardzo powoli i niewspółmiernie do potrzeb, wykwalifikowanych wychowawców. Nie pozostanie również bez wpływu na bieg życia i pracy zakładów wychowawczych ostatnia podwyżka wynagrodzeń pracowników administracyjno-gospodarczych.

Zagadnienie podstawowe w każdym zakładzie wychowawczym — to skład zespołu dydaktycznego, od którego w dużej mierze zależą sukcesy lub niepowodzenia całego personelu danej placówki. Każdy wychowawca-praktyk wie dobrze, czym jest dziecko w zespole młodzieży mniej więcej równanym pod względem charakterologicznym, a jeszcze gorzej kilkoro dzieci z poważniejszymi zaburzeniami (po zapaleniu opon mózgowych, o zaburzeniach padaczkowych o charakterze nerwowym, psychopatycznym itp.) pomijając wręczegów czy złodziejasków o bogatym nieraz doświadczeniu zdobytym w bandach kilkunastoletnich wyrostków. Dzieci te bez psychologicznej analizy ich sylwetek, jak również ich bogatej przeszłości, są kierowane do domów dziecka lub specjalnych zakładów wychowawczych, skąd po dłuższym przebiegu oddziaływania na dzieci nie mogące się poszczycić „wszechstronnością” doświadczeniem życiowym, po bardziej efektywnym „wyczerpieniu” — są ośdywane do zakładów wychowania zapobiegawczego. Gorzej — zdarzają się wypadki, że do zakładów wychowawczych dla dzieci niedorozwiniętych umysłowo dostają

ków administracyjno-gospodarczych.

Drugim momentem, który wymaga jakiegoś rozwiązania, o czym zresztą słyszy się wśród wychowawców, jest problem planu pracy wychowawczej dla grupy dziecięcej, względnie wychowanych do opracowania takiego planu. Obecna bowiem sytuacja pod tym względem nie jest zadowalająca. Jakże często plany pracy wychowawców (i nie tylko niewykwalifikowanych) — to szereg ogólników, których realizacja albo w danych warunkach jest niemożliwa, albo odbywa się bez rozumienia istoty problemu, o który chodzi. Dobrze — jeśli kierownik danej placówki w rocznym planie pracy umie przedstawić wytyczne do planu poszczególnych grup wychowawczych. Ale w obecnej sytuacji kadrowej jeszcze nie wszędzie jest to możliwe. Dlatego konieczna byłaby w tej dziedzinie większa niż do tej pory pomoc wizeratorów, którzy po wnikiwnym zbadaniu pracy wychowawczej w każdej grupie, w swoich spostrzeżeniach pozytywnych winni wyraźnie precyzować wytyczne do pracy wychowawczej w grupach.

Poważnym mankamentem utrudniającym pracę jest brak odpowiednich wydawnictw, w których wychowawca mógłby znaleźć wzory gier i zabaw mogących znaleźć zastosowanie w świetlicy czy na boisku. Sprawa, która powinna być uregulowana jednolicie dla wszystkich nauczycieli, niezależnie od tego, czy pracują w zakładzie wychowawczym, czy jako nauczyciele w szkole — to sprawa urlopow wypoczynkowych. Zgodnie z obowiązującymi

mi obecnie przepisami — nauczyciel zatrudniony jako wychowawca w domu dziecka lub w zakładzie wychowawczym korzysta w ciągu roku z 42-dniowego urlopu wypoczynkowego, podczas gdy ten sam nauczyciel, gdyby pracował w szkole, gdzie pracuje — z czym wszyscy chyba się zgadzamy — jest latwiejszy, względnie bardziej atrakcyjny, korzystałby z urlopu w wymiarze (sumując święta i dni wolne od pracy) niemal dwukrotnie wyższym. Ten stan prawny również nie zachęca nauczyciela do pracy w charakterze wychowawcy.

O różnicy w wymiarze godzin pracy na niekorzyść wychowawcy słusznie wspominała autorka artykułu. Nie dodając tylko, że różnica ta jeszcze większa, gdy uwzględni się fakt, iż wychowawca pracuje według godzin 60-minutowych, a nauczyciel — 45-minutowych. Na te powyższe uwagi nasuwa się postulaty, których realizowanie w poważnym stopniu usprawniłoby pracę placówek wychowania i zachęciłoby wykwalifikowanych nauczycieli interesujących się problemami wychowania dzieci i młodzieży do przyjmowania funkcji wychowawców. W tym celu należy:

● Dokonać sprofilowania placówek wychowania w typach dzieci, które w tych placówkach przebywają, podobnie jak to zrobiono w dziedzinie wychowania dzieci głuchych.

● Jeśli nie jest jeszcze możliwe przydzielenie każdemu domowi dziecka lub zakładowi wychowawczemu specjalnego psychologa, to należy stworzyć takie stanowisko przynajmniej w kuratoriach okręgów szkolnych. Zadaniem takiego psychologa byłoby kierowanie dziećmi do właściwych dla nich zakładów wychowawczych oraz udzielanie pomocy w trudnościach wychowawczych poszczególnym placówkom wychowania.

● Należy obniżyć wymiar godzin pracy dla wykwalifikowanych wychowawców do wysokości norm obowiązujących nauczycieli zatrudnionych w szkołach. Postuluje również zrównanie czasokręsu urlopow wypoczynkowych wykwalifikowanych wychowawców z czasokręsem nauczycieli w szkołach.

STEFAN ZIELIŃSKI

Okólnik nr 4 Ministerstwa Oświaty

z dnia 19. II. 59 r. (GM 1-471 59)
w sprawie rekolacji

W związku z ustaleniem terminu ferii wiosennych na dni od 23 do 31 marca 1959 r. władze kościelne mogą organizować we własnym zakresie rekolacje dla uczniów w czasie ferii wiosennych lub w godzinach wolnych od zajęć szkolnych.

Jak już wskazano w okólniku Nr 26 Ministra Oświaty z dnia 4 sierpnia 1958 r. Nr GM 1-31458 w sprawie przestrzegania zasad świeżości szkoły (Dz. Urz. Min. Ośw. Nr 9, poz. 123), udział nauczycieli i wychowawców szkół i innych państwowych placówek oświatowo-wychowawczych w organizowaniu wśród powierzonych im młodzieży praktyk religijnych

jest niedopuszczalny. Dotyczy to także rekolacji.

Okólnik niniejszy uchyla okólnik Nr 6 Ministra Oświaty z dnia 6 marca 1957 r. Nr GM 1-100757 w sprawie rekolacji (Dz. Urz. Min. Oświaty Nr 3, poz. 39).

Ferie wiosenne

W roku szkolnym 1958/59 ferie wiosenne w szkołach ogólnokształcących, liceach pedagogicznych i szkołach zawodowych trwać będą od dnia 23 marca do dnia 31 marca 1959 r. włącznie.

Leonard Turkowski

IDĄC RANO Z CÓRKĄ

Na rogu rączka córki z twojej ręki umyka
I już grzechot torkista w gwar miast odpywa.
Ona wnet swoją radość dobiedzie z piórka —
ty już z chaosu życia dzień swój wydobywasz.

I otwiera się dzień twój, jak kartka zeszytu,
w którym krok twój zapisał godzin równy rzadki.
Wiem: chciałbyś mój wieczorem zeszyt ten odczytać
i zawołać — Córeczko! patrz, dostałem piątkę!

PRZEDSZKOLE

Patrz, w różowych paluszkach warczą samochody,
Ialczyne szczęścia śnią się, gmachem rosną kłocki.
Z kolorowych obrazków pluszowe srebrna woda,
szekają psotne psiki i laszą się kotki.

A w twóch sztywnych palcach drży pudełko życia
z kompanią palamanych żołnierzy z ołowiu
i w oczach strzępy wspomnień suchym darcem krzyczą,
jak wstążka, którą dzieckiem dźwięczynie zdzi z głowy.

Kłękni, zegnij kark sztywny — niech dosłada grzbietu
i szarpia cję za grzywe polawiające uciech!
Może zdołasz z nimi niezdobyte meły?
Może chociaż odnajdziesz zagubiony uśmiech?

Kolega nasz — Leonard Turkowski, którego wiersze drukujemy,
wydał niedawno nakładem Wydawnictwa Poznańskiego tomik
poezji pt. „Na progu doży”. Nie jest to debiut, kolega Turkowski
ogłosił już następujące zbiorki wierszy: „Kryzys na rozdrożu”
(1935), „Krew ziemi” (1937) i „Gdy Środa rym pod” (1938).
Poeta ze szczególnym pietyzmem pisze w wierszach przepojonych
radością strofami o ziemi mazurskiej, która dostarcza mu tyle
głębokich przeżyć.

STEFAN RUDNIAŃSKI

(wspomnienia syna)

P RZEC pierwsze trzynaście lat mojego życia mieszka-
liśmy na Rybakach, w starym
domu. Z balkoniku widać było
Wisłę, blisko, o dwieście me-
trów. Na podwórku rosła topo-
la, można się było na nią wspi-
nać, wieczorem przez jej liście
płonał na drugim brzegu błę-
kitny napis: — „Luna Park”.
Kiedy ojciec — wysoki, siwy
mężczyzna w okularach — od-
rwał się od pracy i wychodził
odetchnąć wilanym powietrzem
na balkon, miałem wrażenie, że
przez chwilę nie widzi nie
wokół siebie. Można mu było
omotać wokół ręki sznurkę z
przywianym do niego koszy-
kiem — w koszyku siedziała
lalka — i powiedzieć: — „Tatu-
siu, ciągnij, to jest winda!”
Najprzyjemniej jednak było
na spacerach w zimie, z sa-
neczkami. Wtedy ojciec zmie-
niał się we wspaniałego konia,
w czarnym pałacu, w kałozach
galopował wylanym brzegiem
a siostra, siedząca przede mną
na saneczkach, krzyczała:
„Wio!”



W domu u nas bywało wielu
ludzi, ojciec pragnął, byśmy po-
znali wszystkich tych, których
ceniał i szanował. Dlatego, nawet
przy poważnych rozmowach,
ojciec pozwalał nam niekiedy
przebiegać w swoim pokoju.
Często gość zostawał na ko-
lacji, siedział wtedy na hono-
rowym miejscu, po prawej stro-
nie ojciec, po lewej ja, a mama,
która rzadko wtrącała się do
rozmowy, siedziała zawsze w ką-
ciku na miękkim pufie koło
toaletki.

Uważał, że naukę śpiewu na-
leży zaczynać od najprostszych
piosenek. Dla niego taką pio-
senką był zawsze i nieodmien-
nie „Wiały kotek”.

Na Boże Narodzenie śpiewa-
liśmy koledy, a w dniu Pierw-
szym Maja, wieczorem, pieśni
robotnicze.
— „Koledy są bardzo ładne” —
mówił zawsze ojciec. Lecz ulu-
biał jego pieśnią nie były ani
„Na barykadach”, ani „Przybie-
żeli do Betlejem”. Kiedy był w
dobrym humorze śpiewał nam
zawsze „Mazura kajdaniarskie-
go”!

Potem wyciągał z biurka
„wiezienna fotografie” z 1906
roku. Bardzo lubiliśmy to zdję-
cie — ojciec był na nim młody,
z wąsami, stał w grupie to-
warzyszy na dziedzińcu wie-
ziennym. Tam właśnie, w car-
skim więzieniu w Częstochowie,
śpiewał „Kajdaniarskiego ma-
zura”!

W szóstej klasie gimnazjum
wyrzucano mnie ze szkoły za
„działalność wywrotową”. Pa-
mietam ten dzień dobrze, bo po
południu posłaliśmy z ojcem do
pani Stefani Sempolowskiej na
Smolną.

Byłam smutny, ponury, sie-
działem w małym pokoju peł-
nym czarnych mebli, pano-
wał półmrok, bo okno było wa-
skie i słońce już zachodziło. W
mroku szarżały książki rozrozu-
cone na biurku i półkach, stoją-
cych pod ścianami.

Pani Stefania w czarnej suk-
ni do ziemi siedziała w gło-
bokim fotelu o rzeźbionych porę-
czach. Ojciec zaczął z nią mówić
o wieżach politycznych —
prowadził nad nimi opiekę —
i wtedy zrobiło mi się trochę
głupio: coż znaczy wobec tych
spraw moje wyznanie ze szkoły?

Gdy ojciec powiedział jej o
tym, pani Sempolowska zwróci-
ła się do mnie z nieoczekiwa-
nym ożywieniem:
— Za co?

— Za przekonania polityczne
— odpowiedziałem pochmurnie.
Rozumiem, że — i chociaż
uważałem się już za dorosłego
— pogłaskała mnie po głowie.
Potem spojrzała na ojca.

— Jak pan myśli, panie Ste-
fanie, kiedyż ludzie wrzescie

Televizja w szkole

PROSZE pani, czy dzisiaj jest
televizja dla dzieci? — Klasa
patrzy na mnie wyczekująco, z
niepokojem. Boi się przeczącej
odpowiedzi.

Czym dla dzieci wiejskich jest
televizja, można się przekonać,
obserwując reakcje małych wi-
dzących wpatrzonych w ekran
świetlicowego „Dürera”. Pery-
petie oglądanego spektaklu tak
mocno angażują sferę emocjo-
nalną molch uczniów, że zale-
nie od treści obrazu wywołują
to łzy, to serdeczne wybuchy
śmiechu. Wątek 26.X. 1958 r.
ogładaliśmy wystawianą przez
Młodzieżowy Teatr Telewizyj-
„Baśń o Rycerzu Gwiazdy
Wigilijnej”. Wszystko, co mó-
wiali na lekcjach o odwadze,
poświęceniu i miłości nie dało
efektu, co ta jedna telewi-
zyna adaptacja opowiadania
H. Górskiej.

Gottfried stał się uosobie-
niem marzeń o bohaterstwie.
W nabitę po brzegi świetlicy
nawet czyjs natrętny kaszel
zamiał w ogólnej atmosferze
napięcia i podziwu. Heniek sie-
dzący obok mnie powtarzał
wciąż ściszone, nabrzmiał entu-
zjazmem stwierdzenie: „Ale
odważny! Ale odważny!”

Televizja nie tylko bogaci
życie emocjonalne molch uczo-
niów, ale rozszerza również za-
sób ich pojęć i słów. Słownik
dziecka chłopskiego posiada o-
gromne lity, wypełnienie któ-
rych nastroja nam, nauczycie-
lom, wiele trudności. Telewi-

zja może i tu sporo pomóc.
Oto jeden z przykładów:
— Jak nazwano tego chłopca,
który wczoraj zapowiadał w te-
lewizji i wiał z sobą po-
szczególne występy naszych
warszawskich kolegów? Pa-
miętasz, Krysiu? — pytam.

— Kon... kon... — Krysiu u-
tyka po pierwszej sylabie i ani
rusz nie może przypomnieć so-
bie brzmienia trudnego słowa.
Młotek podnosi palec.
— To był konferansjer —
wybawia z kłopotu koleżankę.
— Dobrze. Idź, napisz, Mie-
ciu, to trudne słowo na tablicy.
a my je wraz z znaczeniem
wpiszemy do słownika obcych
wyrazów.

— A na dzisiaj zapowiadali:
że ma być dla dzieci film
krótkometrażowy — relacjonu-
je Stefan z III klasy.

— A co to znaczy film kró-
tkometrażowy, Stefku? — py-
tam.

I tak słownik dziecięcy zapeł-
nia się nowymi wyrazami i
zwrótami, staje się bardziej
pięsty i urozmaicony.

Televizja pomaga mi też przy
opracowywaniu lektury. Książ-
ka Molnara „Chłopcy z Placu
Broni” zawsze cieszyła się u
dzieci powodzeniem, ale ni-
gdy aktywność uczniów przy
omawianiu jej nie była tak
wielka, jak w tym roku po
uprzednim obejrzeniu w tele-
wizji „Nemeczka”. Kiedy we-
szłam do klasy, przywitał mnie
las podniesionych niecierpli-
wych rąk.

— Ale ja jeszcze o nic was
nie zapytałam!
— My chcemy mówić o Ne-
meczku! — objaśniła Gunia.

Zwyłe zainteresowanie i
mocne wzruszenie, które czy-
tałam na twarzach dzieci pod-
czas spektaklu telewizyjnego
potrzebowały ujęcia w postaci
słów. Toteż lekcja była „roz-
gadana” jak mało kiedy. A na
przerwie trzeba było interwio-
wować w nader kłopotliwej
sprawie: żaden z chłopców nie
chciał należeć do grupy „Czer-
wonoskórych”.

— No to z kim, proszę pa-
ni, walczą, jak nikt nie chce
być wrogiem? — Kazik rozkła-
dał beznadziejnie ręce.

— Szkoda, że ten wasz kłopot
nie jest kłopotem świata — u-
śmiechnęłam się do zmartwo-
nionych chłopców.

Przy opracowywaniu „Baśni”
Andersena dzieci oglądały
„Królową Śniegu” i „Dziki fa-
bryczny”. Są nimi oczarowane.
Mówią i piszą o telewizji. Nie-
kiedy idą w nocy po błocie kil-
ka kilometrów. Proszą gorąco,
żeby po audycji dla nich tro-
chę dłużej pozwolił im zostać.

— Proszę pani, jeszcze do-
dajcie sport! „Jeszcze dziennik”,
jeszcze tylko Wicherke!”

— Ale przecież późno wróci-
cie do domu — oponuje już
słabo, rozbrojona błaganem
wniesieniemku mnie oczu.

Na zebraniu rodzicielskim
mówiłam i pisałam o telewizji. Nie-
kiedy idą w nocy po błocie kil-
ka kilometrów. Proszą gorąco,
żeby po audycji dla nich tro-
chę dłużej pozwolił im zostać.

— Proszę pani, jeszcze do-
dajcie sport! „Jeszcze dziennik”,
jeszcze tylko Wicherke!”

— Ale przecież późno wróci-
cie do domu — oponuje już
słabo, rozbrojona błaganem
wniesieniemku mnie oczu.

Na zebraniu rodzicielskim
mówiłam i pisałam o telewizji. Nie-
kiedy idą w nocy po błocie kil-
ka kilometrów. Proszą gorąco,
żeby po audycji dla nich tro-
chę dłużej pozwolił im zostać.

— Proszę pani, jeszcze do-
dajcie sport! „Jeszcze dziennik”,
jeszcze tylko Wicherke!”

— Ale przecież późno wróci-
cie do domu — oponuje już
słabo, rozbrojona błaganem
wniesieniemku mnie oczu.

Na zebraniu rodzicielskim
mówiłam i pisałam o telewizji. Nie-
kiedy idą w nocy po błocie kil-
ka kilometrów. Proszą gorąco,
żeby po audycji dla nich tro-
chę dłużej pozwolił im zostać.

— Proszę pani, jeszcze do-
dajcie sport! „Jeszcze dziennik”,
jeszcze tylko Wicherke!”

— Ale przecież późno wróci-
cie do domu — oponuje już
słabo, rozbrojona błaganem
wniesieniemku mnie oczu.

Na zebraniu rodzicielskim
mówiłam i pisałam o telewizji. Nie-
kiedy idą w nocy po błocie kil-
ka kilometrów. Proszą gorąco,
żeby po audycji dla nich tro-
chę dłużej pozwolił im zostać.

— Proszę pani, jeszcze do-
dajcie sport! „Jeszcze dziennik”,
jeszcze tylko Wicherke!”

— Ale przecież późno wróci-
cie do domu — oponuje już
słabo, rozbrojona błaganem
wniesieniemku mnie oczu.

Na zebraniu rodzicielskim
mówiłam i pisałam o telewizji. Nie-
kiedy idą w nocy po błocie kil-
ka kilometrów. Proszą gorąco,
żeby po audycji dla nich tro-
chę dłużej pozwolił im zostać.

— Proszę pani, jeszcze do-
dajcie sport! „Jeszcze dziennik”,
jeszcze tylko Wicherke!”

— Ale przecież późno wróci-
cie do domu — oponuje już
słabo, rozbrojona błaganem
wniesieniemku mnie oczu.

Na zebraniu rodzicielskim
mówiłam i pisałam o telewizji. Nie-
kiedy idą w nocy po błocie kil-
ka kilometrów. Proszą gorąco,
żeby po audycji dla nich tro-
chę dłużej pozwolił im zostać.

— Proszę pani, jeszcze do-
dajcie sport! „Jeszcze dziennik”,
jeszcze tylko Wicherke!”

— Ale przecież późno wróci-
cie do domu — oponuje już
słabo, rozbrojona błaganem
wniesieniemku mnie oczu.

Na zebraniu rodzicielskim
mówiłam i pisałam o telewizji. Nie-
kiedy idą w nocy po błocie kil-
ka kilometrów. Proszą gorąco,
żeby po audycji dla nich tro-
chę dłużej pozwolił im zostać.

W sprawie manifestu „Świata Młodych”

BYC może, trzeba było pocze-
kać jakiś czas, odłożyć tę
sprawę na któryś tam kolejny
tydzień marca i nie psuć jubi-
leuszowego nastroju zespołowi
Redakcji „Świata Młodych” —
wszak obchodzą swoje pierwsze
dziesięciolecie! — ale tak już
jest, że ludzie nie bardzo są
czekać i... wolą także sprawy
przysiężatować od razu.

7 lutego br. „Świat Młodych”
opublikował na pierwszej stro-
nie pisma „Manifest” pretendu-
jący do ujęcia w sposób zwie-
ły i „nie budzący żadnych wą-
tpliwości” całość praw dziecka
— należy sądzić, że polskiego
dziecka, gdyż w jego ostatnim
punkcie znajdujemy apel do
najwyższych władz państwo-
wych — Sejmu, Rządu i Pre-
miera, by autorytetem swym
poparł zgłoszoną „kartę praw”.

Należy przypuszczać, że pół
miliona dzieci polskich w szko-
łach podstawowych — czytel-
ników „Harcerskiej Gazety”
— podejmie walkę, do której wzy-
wa ich „Świat Młodych”, wal-
kę o przestrzeganie w życiu
ich ogłoszonych praw.

Zatrzymajmy się przy po-
szczególności, w „Manifestie”
sformułowanych żądaniach.
„Pozyteczna” to lektura! Pa-
miętajmy przy niej jednak sta-
le o tym, że cały „Manifest”
jest adresowany przede wszyst-
kim do czytelników „Świata
Młodych” — do dzieci w wie-
ku szkoły podstawowej!

Problem pierwszy.
Przypominam sobie obrady
Komisji Spraw Młodzieży i
Wychowania na Zjeździe Oświa-
towym w roku 1957. Zgodni
byliśmy wszyscy co do tego, że
umocnienie społecznej dyscy-
pliny musi się wiązać z inten-
sywną pracą wychowawczą na
terenie szkoły, w domu rodzin-
nym dziecka, na terenie pozas-
kolowym i pozaszkolowym. Ze
z tą „społeczną dyscypliną” w
Polsce nie jest jeszcze naj-
lepiej — nie trzeba udowadniać.
Każdy z nas — wychowawców
dostatecznie często ma okazję
być o tym przekonany. Jak
trudno jest wdrażać młodzież
do postępowania zgodnego z
normami obowiązującymi w
szkole i społeczeństwie — też
wiemy dobrze. Jak trudno jest
utrzymać ją w szkole, jak
trudno niejednokrotnie prze-
ciwdziałać chuligaństwu na te-
renie szkoły, może wiedzieć ty-
ko ten, kto patrzy na problem
lucypliny szkolnej przez przy-
mat własnej pedagogicznej
praktyki, przez przyrząd wła-
snych trudnych dni i życiem
złym zdobywanych doświad-
czeń.

Chyba tego doświadczenia —
i życiowego, i pedagogicznego
— zabrakło członkom Kolegium
Redakcyjnego „Świata Mo-
łodych”, skoro pisali słowa „Ma-
nifestu” w taki oto sposób:

„Każdy ma prawo do kawałka
śmiesznych „wygłupów”, drak
wesołych (wygłupów tylko nie do-
brych) — również na terenie szkoły”.

„Jeśli dziewczyna, albo chłopak,
raz w roku pójdzie na wagar —
to nie są jeszcze przestępstwa. Zde-
cydowanie to stwierdzamy!”

„Nawet zech perki lub general-
ny dyktator, czy kolektorki w świe-
cie, nie mają niejakiego prawa obywat-
elskiego — „wagę na honor” dzieci!”

„Obywatele! milicjantom uprasza
się, by w każdej chwili, gdy widzą,
że krywdzą się dzieje, bronili
dzieci przed starszymi!”

Ot, zdawać by się mogło, że
istnieją dwa światy: ludzie do-
rośli — okrutni, pragnący Je-
dynie krzywdy dziecka i te
biedne, zameczone przez nie-
ludzkie „dorosłych” dzieci.

Ileż jednak tych „śmiesznych
wygłupów” rozbija poważną
atmosferę pracy szkolnej! I to
nie na przerwach, ale właśnie
na lekcjach! Przecież dziecko
nawet pełne dobrej woli nie
zawsze potrafi nakreślić wy-
różnioną granicę pomiędzy tym,
co można, a tym czego nie
można, pomiędzy tym co do-
bre, a tym co złe. Mówienie
dzieciom o prawach, musi być
zawsze równoległe do słów o
obowiązkach. Granice pomiędzy
zabawą a pracą nie mogą być
zacierane. Jakże dziecko może
te granice wyraźnie dostrze-
gać, jeśli autorzy „Manifestu”
tych granic dostrzec nie umie-
ją i stwierdzają, że „wagary raz
w roku” to jeszcze nie strasz-
nego? Jeśli wszystkie obowiąz-
ki szkolne „wygłupiające się”

Chyba tego doświadczenia —
i życiowego, i pedagogicznego
— zabrakło członkom Kolegium
Redakcyjnego „Świata Mo-
łodych”, skoro pisali słowa „Ma-
nifestu” w taki oto sposób:

„Każdy ma prawo do kawałka
śmiesznych „wygłupów”, drak
wesołych (wygłupów tylko nie do-
brych) — również na terenie szkoły”.

„Jeśli dziewczyna, albo chłopak,
raz w roku pójdzie na wagar —
to nie są jeszcze przestępstwa. Zde-
cydowanie to stwierdzamy!”

„Nawet zech perki lub general-
ny dyktator, czy kolektorki w świe-
cie, nie mają niejakiego prawa obywat-
elskiego — „wagę na honor” dzieci!”

„Obywatele! milicjantom uprasza
się, by w każdej chwili, gdy widzą,
że krywdzą się dzieje, bronili
dzieci przed starszymi!”

Ot, zdawać by się mogło, że
istnieją dwa światy: ludzie do-
rośli — okrutni, pragnący Je-
dynie krzywdy dziecka i te
biedne, zameczone przez nie-
ludzkie „dorosłych” dzieci.

Ileż jednak tych „śmiesznych
wygłupów” rozbija poważną
atmosferę pracy szkolnej! I to
nie na przerwach, ale właśnie
na lekcjach! Przecież dziecko
nawet pełne dobrej woli nie
zawsze potrafi nakreślić wy-
różnioną granicę pomiędzy tym,
co można, a tym czego nie
można, pomiędzy tym co do-
bre, a tym co złe. Mówienie
dzieciom o prawach, musi być
zawsze równoległe do słów o
obowiązkach. Granice pomiędzy
zabawą a pracą nie mogą być
zacierane. Jakże dziecko może
te granice wyraźnie dostrze-
gać, jeśli autorzy „Manifestu”
tych granic dostrzec nie umie-
ją i stwierdzają, że „wagary raz
w roku” to jeszcze nie strasz-
nego? Jeśli wszystkie obowiąz-
ki szkolne „wygłupiające się”

Chyba tego doświadczenia —
i życiowego, i pedagogicznego
— zabrakło członkom Kolegium
Redakcyjnego „Świata Mo-
łodych”, skoro pisali słowa „Ma-
nifestu” w taki oto sposób:

„Każdy ma prawo do kawałka
śmiesznych „wygłupów”, drak
wesołych (wygłupów tylko nie do-
brych) — również na terenie szkoły”.

„Jeśli dziewczyna, albo chłopak,
raz w roku pójdzie na wagar —
to nie są jeszcze przestępstwa. Zde-
cydowanie to stwierdzamy!”

„Nawet zech perki lub general-
ny dyktator, czy kolektorki w świe-
cie, nie mają niejakiego prawa obywat-
elskiego — „wagę na honor” dzieci!”

„Obywatele! milicjantom uprasza
się, by w każdej chwili, gdy widzą,
że krywdzą się dzieje, bronili
dzieci przed starszymi!”

Ot, zdawać by się mogło, że
istnieją dwa światy: ludzie do-
rośli — okrutni, pragnący Je-
dynie krzywdy dziecka i te
biedne, zameczone przez nie-
ludzkie „dorosłych” dzieci.

Ileż jednak tych „śmiesznych
wygłupów” rozbija poważną
atmosferę pracy szkolnej! I to
nie na przerwach, ale właśnie
na lekcjach! Przecież dziecko
nawet pełne dobrej woli nie
zawsze potrafi nakreślić wy-
różnioną granicę pomiędzy tym,
co można, a tym czego nie
można, pomiędzy tym co do-
bre, a tym co złe. Mówienie
dzieciom o prawach, musi być
zawsze równoległe do słów o
obowiązkach. Granice pomiędzy
zabawą a pracą nie mogą być
zacierane. Jakże dziecko może
te granice wyraźnie dostrze-
gać, jeśli autorzy „Manifestu”
tych granic dostrzec nie umie-
ją i stwierdzają, że „wagary raz
w roku” to jeszcze nie strasz-
nego? Jeśli wszystkie obowiąz-
ki szkolne „wygłupiające się”

Chyba tego doświadczenia —
i życiowego, i pedagogicznego
— zabrakło członkom Kolegium
Redakcyjnego „Świata Mo-
łodych”, skoro pisali słowa „Ma-
nifestu” w taki oto sposób:

„Każdy ma prawo do kawałka
śmiesznych „wygłupów”, drak
wesołych (wygłupów tylko nie do-
brych) — również na terenie szkoły”.

„Jeśli dziewczyna, albo chłopak,
raz w roku pójdzie na wagar —
to nie są jeszcze przestępstwa. Zde-
cydowanie to stwierdzamy!”

„Nawet zech perki lub general-
ny dyktator, czy kolektorki w świe-
cie, nie mają niejakiego prawa obywat-
elskiego — „wagę na honor” dzieci!”

„Obywatele! milicjantom uprasza
się, by w każdej chwili, gdy widzą,
że krywdzą się dzieje, bronili
dzieci przed starszymi!”

Ot, zdawać by się mogło, że
istnieją dwa światy: ludzie do-
rośli — okrutni, pragnący Je-
dynie krzywdy dziecka i te
biedne, zameczone przez nie-
ludzkie „dorosłych” dzieci.

Ileż jednak tych „śmiesznych
wygłupów” rozbija poważną
atmosferę pracy szkolnej! I to
nie na przerwach, ale właśnie
na lekcjach! Przecież dziecko
nawet pełne dobrej woli nie
zawsze potrafi nakreślić wy-
różnioną granicę pomiędzy tym,
co można, a tym czego nie
można, pomiędzy tym co do-
bre, a tym co złe. Mówienie
dzieciom o prawach, musi być
zawsze równoległe do słów o
obowiązkach. Granice pomiędzy
zabawą a pracą nie mogą być
zacierane. Jakże dziecko może
te granice wyraźnie dostrze-
gać, jeśli autorzy „Manifestu”
tych granic dostrzec nie umie-
ją i stwierdzają, że „wagary raz
w roku” to jeszcze nie strasz-
nego? Jeśli wszystkie obowiąz-
ki szkolne „wygłupiające się”

W sprawie manifestu „Świata Młodych”

BYC może, trzeba było pocze-
kać jakiś czas, odłożyć tę
sprawę na któryś tam kolejny
tydzień marca i nie psuć jubi-
leuszowego nastroju zespołowi
Redakcji „Świata Młodych” —
wszak obchodzą swoje pierwsze
dziesięciolecie! — ale tak już
jest, że ludzie nie bardzo są
czekać i... wolą także sprawy
przysiężatować od razu.

7 lutego br. „Świat Młodych”
opublikował na pierwszej stro-
nie pisma „Manifest” pretendu-
jący do ujęcia w sposób zwie-
ły i „nie budzący żadnych wą-
tpliwości” całość praw dziecka
— należy sądzić, że polskiego
dziecka, gdyż w jego ostatnim
punkcie znajdujemy apel do
najwyższych władz państwo-
wych — Sejmu, Rządu i Pre-
miera, by autorytetem swym
poparł zgłoszoną „kartę praw”.

Należy przypuszczać, że pół
miliona dzieci polskich w szko-
łach podstawowych — czytel-
ników „Harcerskiej Gazety”
— podejmie walkę, do której wzy-
wa ich „Świat Młodych”, wal-
kę o przestrzeganie w życiu
ich ogłoszonych praw.

Zatrzymajmy się przy po-
szczególności, w „Manifestie”
sformułowanych żądaniach.
„Pozyteczna” to lektura! Pa-
miętajmy przy niej jednak sta-
le o tym, że cały „Manifest”
jest adresowany przede wszyst-
kim do czytelników „Świata
Młodych” — do dzieci w wie-
ku szkoły podstawowej!

Problem pierwszy.
Przypominam sobie obrady
Komisji Spraw Młodzieży i
Wychowania na Zjeździe Oświa-
towym w roku 1957. Zgodni
byliśmy wszyscy co do tego, że
umocnienie społecznej dyscy-
pliny musi się wiązać z inten-
sywną pracą wychowawczą na
terenie szkoły, w domu rodzin-
nym dziecka, na terenie pozas-
kolowym i pozaszkolowym. Ze
z tą „społeczną dyscypliną” w
Polsce nie jest jeszcze naj-
lepiej — nie trzeba udowadniać.
Każdy z nas — wychowawców
dostatecznie często ma okazję
być o tym przekonany. Jak
trudno jest wdrażać młodzież
do postępowania zgodnego z
normami obowiązującymi w
szkole i społeczeństwie — też
wiemy dobrze. Jak trudno jest
utrzymać ją w szkole, jak
trudno niejednokrotnie prze-
ciwdziałać chuligaństwu na te-
renie szkoły, może wiedzieć ty-
ko ten, kto patrzy na problem
lucypliny szkolnej przez przy-
mat własnej pedagogicznej
praktyki, przez przyrząd wła-
snych trudnych dni i życiem
złym zdobywanych doświad-
czeń.

Chyba tego doświadczenia —
i życiowego, i pedagogicznego
— zabrakło członkom Kolegium
Redakcyjnego „Świata Mo-
łodych”, skoro pisali słowa „Ma-
nifestu” w taki oto sposób:

„Każdy ma prawo do kawałka
śmiesznych „wygłupów”, drak
wesołych (wygłupów tylko nie do-

